

REPREZENTACJA POLSKI BEZ TAJEMNIC

*Tego, co jest w tej  
książce, nie pokazywała  
televizja ani nie pisały  
o tym gazety.*

SEBASTIAN MILA

Marcin Feddek

# DEKALOG NAWAŁKI





DEKALOG  
**NAWAŁKI**



Marcin Feddek

DEKALOG  
**NAWAŁKI**

Kraków 2016

- wsqn.pl 
- WydawnictwoSQN 
- wydawnictwosqn 
- SQNPublishing 
- wydawnictwosqn 
- WydawnictwoSQN 
- Sprzedaż internetowa  
labotiga.pl 
- E-booki 
- Zrównoważona  
gospodarka leśna 
- Tempora mutantur 

## Dekalog Nawałki

Copyright © Marcin Feddek 2016

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2016

Redakcja – Joanna Mika

Korekta – Piotr Królak

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okladka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografie na I stronie okładki – Łukasz Grochala (górne);

PAP/EPA/TOLGA BOZOGLU (dolne)

Fotografia na IV stronie okładki – Michał Stańczyk

Fotografia autora na skrzydełku – Łukasz Grochala

Rysunki wewnątrz książki – Marcin Karas

W książce wykorzystano statystyki UEFA oraz InStatu.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

**SQN**  
WYDAWNICTWO  
PIR GOSPOLSKA

Wydanie I, Kraków 2016

ISBN: 978-83-7924-726-4

Śp. tacie Andrzejowi, mamie Czesławie,  
żonie Paulinie i moim LeNinkom!



**B**ył początek sierpnia 2006 roku. Właśnie przeszedł mi koło nosa wyjazd na wielką piłkarską imprezę – mistrzostwa świata w Niemczech. Każdy dziennikarz zajmujący się futbolem, podobnie jak zawodowy piłkarz, marzy o mundialu. Nie inaczej było w moim przypadku. Prawa do pokazywania mistrzostw posiadała stacja Polsat Sport, do której trafiłem w marcu 2005 roku, po sześciu latach pracy w redakcji sportowej TVP. Niestety na mistrzostwa się nie załapałem. Ekipa wyruszyła, ja zostałem w Warszawie. Najwyraźniej zabrakło mi czasu, aby przekonać do siebie kierownictwo stacji. Mój redakcyjny kolega Mateusz Borek ma znakomite powiedzenie na takie okazje: „Panowie, przecież nikt nie mówił, że zawsze będzie kawior – czasami jest zwykła pasztetowa!”.

Dostałem do skomentowania trzy spotkania z tak zwanej dziupli. To była moja pasztetowa. Może nic nadzwyczajnego, ale przynajmniej talerz nie był pusty. Humor poprawił mi fakt, że zdobyłem bilety na wszystkie mecze grupowe Polaków. Mundial odbywał się zbyt blisko, żeby to opuścić. Nie zabrali mnie do pracy, pojadę jako kibic! Wsiadłem ze znajomymi do samochodu i gnaliśmy pełni nadziei na pierwszy grupowy mecz z Ekwadorem. Niestety... nasze Orły dowodzone przez Pawła Janasa totalnie rozczarowały. Do Warszawy wróciliśmy jak zbite psy. Porażki w tak kiepskim stylu nikt się nie spodziewał. Futbol znów pokazał, że potrafi być brutalny i że pojęcia „faworyt” powinniśmy się wystrzegać jak diabeł święconej wody. Jednak kilka dni później ponownie siedzieliśmy w samochodzie, tym razem w drodze do Dortmundu. W meczu o „być albo nie

być” graliśmy z gospodarzem imprezy, Niemcami. A że nadzieja umiera ostatnia, znów ubraliśmy się w nasze narodowe barwy i 14 czerwca liczyliśmy na cud. Artur Boruc wyglądał jak bohater z Westerplatte. Ostrzeliwany z każdej możliwej pozycji, zaciekle bronił dostępu do naszej bramki – aż do 91. minuty, kiedy w końcu skapitulował. Polacy po dwóch spotkaniach mogli pakować walizki. Na ostatni mecz, z Kostaryką, nie pojechałem. Oddałem bilety znajomemu i gole Bartosza Bosackiego, ostatnie jak dotąd strzelone przez polskiego piłkarza na mistrzostwach świata, obejrzałem w studiu przy ulicy Ostrobramskiej.

Po mundialu większość kolegów rozjechała się na urlopy, a ja miałem udać się do Krakowa, by skomentować towarzyski mecz Wisły z Celtikiem Glasgow, zorganizowany z okazji 100-lecia Białej Gwiazdy. Była to okazja do uroczystego pożegnania Macieja Żurawskiego, którego sezon wcześniej Wisła sprzedała ekipie The Boys.

– Na miejscu będzie czekał na ciebie Adam Nawałka – usłyszałem. – Skomentujecie wspólnie ten mecz!

Jadąc do Krakowa, nie przypuszczałem, że to spotkanie zaowocuje tyłoma zdarzeniami. Adama poznałem podczas mundialu. Był naszym ekspertem w studiu. Kilka razy porozmawialiśmy, wymieniliśmy uwagi na temat paru spotkań, ale na bliższe poznanie nie wystarczyło czasu. Przed meczem Wisły z Celtikiem również go brakowało. Obie ekipy zapowiadały sporo zmian, prawdziwy przegląd wojsk.

– W składzie na pewno zobaczymy kilku debutantów, którzy pierwszy raz wystąpią przed krakowską publicznością – mówił Dan Petrescu, wiślacki szkoleniowiec. – Być może na boisku pojawią się także nasi nowi zawodnicy, wszystko będzie zależało od ustaleń z Gordonem Strachanem.

Tak, tym samym Gordonem Strachanem, z którym Adam za kilka lat będzie toczył zacięte boje w eliminacjach do mistrzostw Europy. Wówczas jednak o pracy selekcjonera chyba nawet nie marzył. Był na zupełnie innym etapie swojej kariery trenerskiej. Dopiero co stracił posadę w Jagiellonii Białystok.

O to, kto wybiegnie w składzie gospodarzy, byłem spokojny. Miałem obok siebie wiślaka z krwi i kości, który o miejscowych piłkarzach wie

wszystko. Wystarczyło zatem odrobić lekcje o Celticu i mogliśmy usiąść na stanowisku komentatorskim. Goście przyjechali do Krakowa bez Artura Boruca. Maciek Żurawski miał się pojawić jedynie na ostatnie dziesięć minut meczu. Był to efekt przedłużonych urlopów naszych reprezentantów po mistrzostwach świata, o których wszyscy chcieliśmy jak najszybciej zapomnieć.

Mecz stał na całkiem dobrym poziomie, obie ekipy stworzyły fajne piłkarskie widowisko. Wisła wygrała 2:0, ale dla mnie większym zaskoczeniem było to, jak dobrze komentowało mi się w duecie z Nawałką. Wiedział, kiedy mnie fachowo wesprzeć, kiedy coś podpowiedzieć, kiedy pozwolić mówić. Po meczu pochwalił mnie za tak zwane czytanie gry. Pogadaliśmy chwilę o mojej miłości do futbolu, o tym, dlaczego nie gram już w piłkę, i tyle. Rozjechaliśmy się do domów.

Pod koniec sierpnia znów się spotkaliśmy, tym razem w Warszawie, na imprezie, którą Marian Kmita zorganizował, aby podsumować naszą pracę przy mistrzostwach świata. Niemal wszystkim podziękowano z imienia i nazwiska. Niemal, bo mnie w tym gronie zabrakło. Wtedy niespodziewanie głos zabrał Adam Nawałka:

– Panowie, myślę, że o kimś zapomnieliście. – I wskazał mnie. – To obiecujący zawodnik, w przyszłości warto dać mu szansę.

Dziś pewnie nikt z obecnych na imprezie o tym drobnym incydencie nie pamięta. Ale mnie niezwykle to podbudowało. Wydaje mi się, że właśnie od tamtego momentu mogłem liczyć na przychyłość przyszłego selekcjonera. Dlatego kiedy jeździłem na mecze ekstraklasy do Zabrze, zawsze starałem się stawić na miejscu wcześniej. Opiekun Górnika zapraszał mnie wówczas do swojego gabinetu na kawkę i dyskutowaliśmy: o taktyce, o strategii, o bieżących problemach jego zespołu. Mogłem pytać w zasadzie o wszystko. Po takim wprowadzeniu mecz, który miałem komentować, był jak otwarta księga. Tylko trzeba było umieć z niej czytać. Sam jednak również musiałem wykazać się wiedzą.

– Jak ci się wydaje, dlaczego tak gramy? Widziałeś, jak Śląsk buduje swoje akcje? – słyszałem zamiast odpowiedzi.

Entuzjazmem i pasją, z jakimi opowiadał o grze swojej drużyny, autentycznie zarażał. A przecież w Górniku się nie przelewało. Wręcz przeciwnie. W pokoju trenera nie było wielkich wygod – ot, dwa fotele, biurko, szafa, stolik. Panie pracujące w klubie dbały o wszystko, jak mogły. Zawsze przynosiły termosy z kawą, kanapki oraz obowiązkowo owoce i ciasteczka. Nawałka nigdy nie narzekał. Zawsze szukał pozytywów. Poza tym to pracoholik przez duże P. Był i jest trenerem, który dba o najdrobniejszy detal futbolowego rzemiosła. Na stadionie przy ulicy Roosevelta krążyły legendy o słynnych kilkugodzinnych pomeczowych odprawach, które trwały do białego rana, szczególnie po przegranych spotkaniach, jak również o czterech treningach dziennie na zimowych zgrupowaniach.

– Podczas meczu zwróć uwagę na Milika. Zobacz, jak się porusza, ustawia, czyta grę – mówił mi Adam przed jednym z pierwszych występów Arka w barwach Górnika. I mimo że młokos z Rozwoju długo nie potrafił pokonać bramkarzy rywali, Nawałka konsekwentnie na niego stawiał.

– Nie nadaje się! – krzyczeli zniecierpliwieni kibice.

Ale opiekun Górnika trybun nie słuchał. Był zafascynowany Milikiem. Wierzył, że będzie piłkarzem światowej klasy.

– To wielki talent! Myślę, że za kilka lat może grać na poziomie Lewandowskiego – prorokował.

I po 17 meczach w wyjściowym składzie Milik się odblokował! Dziś jest jednym z najzdolniejszych napastników młodego pokolenia w Europie, równorzędnym partnerem Lewandowskiego w ataku reprezentacji Polski i gwiazdą Napoli.

W 2012 roku, kiedy Polska była współgospodarzem Euro, Adam Nawałka znów został ekspertem Polsatu Sport. Moim zadaniem była analiza słabych i mocnych stron naszych grupowych rywali. Spotkaliśmy się w studiu przed ostatnim meczem Polaków z Czechami. Zacząłem prezentację wybranych fragmentów. Nawałka przerwał mi po paru minutach.

– To świetnie wybrane fragmenty – skomentował. – Szczególnie te o błędach w grze defensywnej Gebre Selassie. Mam nadzieję, że nasi piłkarze to oglądają. Dobra robota!

Zapytał jeszcze, ile czasu nad tym spędziłem, bo sam wielokrotnie przygotowywał takie analizy w Górniku. Doskonale zdawał sobie sprawę, ile spotkań, klatka po klatce, trzeba obejrzeć, żeby wyłapać niuanse. Interesował go również sposób montażu, bo z autopsji wiedział, że to kolejnych kilkanaście godzin spędzonych przed komputerem. Słowem, znów przyszedłemu selekcjonerowi zaimponowałem.

Kiedy po nieudanych dla nas eliminacjach do mistrzostw świata prezes PZPN Zbigniew Boniek namaścił Nawałkę na następcę Waldemara Fornalika, spodziewałem się, że może to być odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Wiedziałem, czego zabrakło poprzedniemu selekcjonerowi – przede wszystkim reprezentacyjnego doświadczenia i obycia z kadrą. Pod tym względem Nawałka bił Fornalika na głowę. Jako piłkarz grał przecież na mundialu w Argentynie, będąc podstawowym zawodnikiem w drużynie Jacka Gmocha. Jako trener należał do sztabu Leo Beenhakkera, kiedy graliśmy na Euro 2008. Wiedział już, jak smakuje porażka na wielkim turnieju, i wyciągnął z niej wnioski. No i miał za sobą prezesa! Kolegę z boiska, z którym znał się od wielu lat.

– Jestem do tej roli znakomicie przygotowany. Chcę zbudować zespół, który będzie funkcjonował zarówno na boisku, jak i poza nim – zapowiadał na inauguracyjnej konferencji prasowej. Pewny siebie, z błyskiem w oku dodał: – Wiem, jak wykorzystać potencjał Roberta Lewandowskiego. Zbudujemy taką strategię gry, która pozwoli zarówno Robertowi, jak i całej drużynie osiągnąć cel, jakim jest awans do finałów Mistrzostw Europy we Francji w 2016 roku.

Niektórzy dziennikarze nie wierzyli w te szumne zapowiedzi nowego selekcjonera. Ja tymczasem jeszcze bardziej zapragnąłem znaleźć się blisko reprezentacji. Obserwować, jak Nawałka ją buduje, jak stawia fundamenty. Jak prowadzi zajęcia, jak radzi sobie z presją. Jak układa relacje z gwiazdami z Dortmundu.

Po raz pierwszy z bliska mogłem się przyglądać kadrze w 2000 roku, kiedy selekcjonerem niespodziewanie został Jerzy Władysław Engel. Schedę po Januszu Wójciku miał objąć Franciszek Smuda, jednak Legia postawiła weto i ówczesny prezes Michał Listkiewicz jak królika z kapelusza

wyciągnął właśnie dyrektora sportowego Polonii Warszawa. Na jednym z kolegów redakcji sportowej TVP Dariusz Szpakowski zapytał, kto pojedzie na trening do nowego selekcjonera. Zgłosiłem się, czym zaskoczyłem chyba samego Darka. W redakcji byłem dopiero od roku. Ale tak się szczęśliwie złożyło, o czym nikt zresztą nie wiedział, że z Jerzym Engelem miałem już kiedyś kontakt. W latach 1979–1981 był szkoleniowcem bydgoskiej Polonii, a więc trenerem mojego taty Andrzeja. Miałem wówczas siedem lat i biegałem przy linii niemal na każdych zajęciach.

Wziąłem więc kamerę i pojechałem przypomnieć się nowemu opiekunowi Biało-Czerwonych. Okazało się, że bramy do piłkarskiego rajku stały dla mnie otworem. Mimo to kompletnemu nowicjuszowi nie było łatwo nawiązać kontakt z kadrowiczami – przecież w tamtej grupie prym wiodli piłkarze bardzo wyraziści, jak Piotrek Świerczewski, Tomaszowie Hajto i Iwan czy obecny wiceprezes PZPN Marek Koźmiński. Swoje pierwsze kroki stawiał w drużynie bardzo nieśmiały i unikający mediów Emmanuel Olisadebe. Dlaczego o tym wspominam? Bo wtedy również niewielu wierzyło w końcowy sukces reprezentacji Engela. A jednak się udało! Po 12 latach przerwy, w dodatku jako pierwsza drużyna z Europy, zakwalifikowaliśmy się na upragnione finały mistrzostw świata w Korei i Japonii. A ja w tym czasie zebrałem pierwsze doświadczenia w pracy przy reprezentacji.

W kolejnych latach przyglądałem się zajęciom prowadzonym przez Pawła Janasa. Byłem na zgrupowaniu w Donaueschingen, gdzie kadre na Euro 2008 szykował Leo Beenhakker. Kilka zamkniętych treningów na początku eliminacji do mistrzostw świata pozwolił mi obejrzeć Waldemar Fornalik. Niestety po przegranej z Ukrainą w Warszawie 1:3 zaczął się niepotrzebnie izolować od mediów, szukać wrogów tam, gdzie ich nie było, i obiecująca dla mnie „współpraca” szybko się zakończyła.

Dlatego tym razem chciałem więcej. Analizując grę reprezentacji w naszym sztandarowym programie *Cafe Futbol*, potrzebowałem dodatkowej wiedzy, która pozwoliłaby mi pokazać, jak zamierza grać ta nowa reprezentacja. Jak ma bronić, budować akcje ofensywne, jak wykonywać stałe fragmenty gry. A przede wszystkim potrzebowałem informacji, które pozwoliłyby mi obiektywnie oceniać grę poszczególnych piłkarzy. I Adam

Nawałka mi zaufał. Od pierwszego zgrupowania w Grodzisku byłem z tą kadrami na dobre i na złe. Jako jedyny z dziennikarzy miałem nieograniczony dostęp do treningów. Zarówno tych oficjalnych, jak i tych zamkniętych, bez udziału kamer.

Ta bliskość miała swoją cenę. Pewnych kluczowych spraw, takich jak wyjściowy skład, założenia taktyczne, ustawienie przed meczem, ujawnić nie mogłem. Z każdym kolejnym zgrupowaniem stawałem się powoli nie wolnikiem własnej wiedzy. W zasadzie mogłem z niej korzystać dopiero po zakończonych spotkaniach. I w dodatku nie w stu procentach. Jednak analizy w *Cafe Futbol* sprawiały mi coraz więcej satysfakcji. Szukając odpowiednich fragmentów, mogłem pokazać, jak ta kadra się rozwija, jak robi kolejne kroki w kierunku finałów we Francji. W trakcie eliminacji zdarzały się i trudne momenty. Przed arcyważnym rewanżowym meczem z Niemcami selekcjoner zastanawiał się, czy pod presją redakcyjnych kolegów nie zdradzę przygotowywanych założeń. Czy dla własnego spokoju nie powinienem odpuścić sobie wizyt na treningach. Zapewniałem, że nie ma takiej potrzeby. Mateusz Borek, Bożydar Iwanow i Roman Kołtoń właściwie do mnie nie dzwonili. Nie wypytywali, jak wyglądał trening, jak zagramy. Wiedzieli, że nic nie powiem. Nazywali mnie „sztabowcem Nawałki” albo „wyznawcą Kościoła Adama Nawałki”. Ale wiedzieli również, że po meczu swoją robotę wykonam należycie. Poza tym mieli inne źródła informacji.

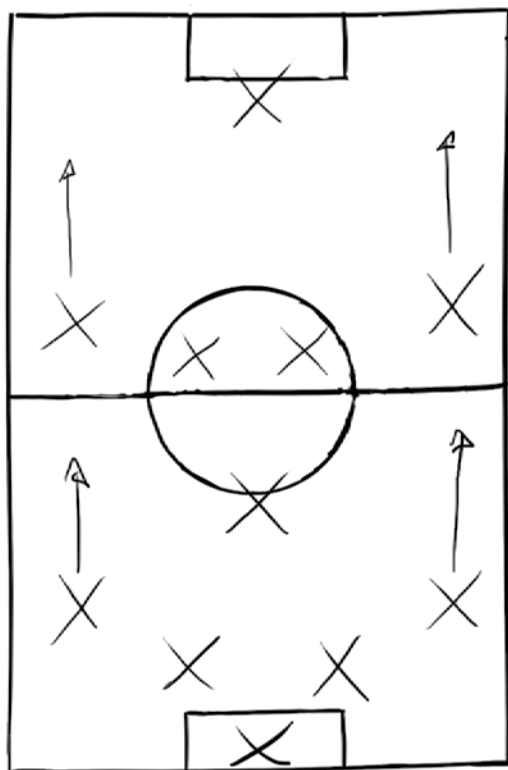
Pewne fakty na zawsze pozostaną tajemnicą szatni tej reprezentacji. Ale część posiadanej wiedzy, za zgodą selekcjonera, mogę wreszcie ujawnić. Mogę opowiedzieć o trudnych decyzjach i przeróżnych problemach, z którymi sztab zmagał się na kolejnych zgrupowaniach. O kontuzjach, które zatajano, o atmosferze, o wzajemnych relacjach na linii selekcjoner – zawodnicy. Ale przede wszystkim o treningach. O tym, jak wiele wysiłku, samozaparcia i wiary kosztował awans do finałów europejskiego czempionatu.

W tej książce przeczytacie też o blaskach i cieniach pracy reportera na meczach reprezentacji. Bo może się wydawać, że ta robota to przysłowio- wa bułka z masłem. Oglądasz sobie mecz, a potem rozmawiasz z Lewandowskim, Glikiem, Szczęsnym, Krychowiakiem czy wcześniej z Dudkiem,

Żewłakowem, Krzynówkiem i innymi. Niby to proste zadanie. Jednak trzeba pamiętać, że wszystko, co dzieje się po meczach, zależy od końcowego rezultatu. Dlatego będąc wystawionym na pierwszą linię ognia, należy utrzymać niezwykle elastyczność. Trzeba zachować zimną krew i nie dać ponieść się emocjom. Momentami bywa to trudne, bo nigdy nie wiesz, jak zawodnik czy trener zareagują na zadane przez ciebie pytanie. Czasami po nieudanym meczu musisz zagadnąć piłkarza, z którym masz naprawdę przyjacielskie stosunki, dlaczego zagrał tak słabo, zmarnował stuprocentową sytuację czy zawinił przy utracie gola. Niektórzy mają do siebie odpowiedni dystans, biorą to „na klatę”. Inni mają go mniej i zdarza się, że źle zadanym pytaniem łatwo ich obrazić. Mają pretensje, dlatego właśnie ten temat poruszyłeś. Kończysz rozmowę, a za chwilę, poza kadrem kamery albo już w hotelu, rozpoczyna się kolejna dyskusja. Dotyczy to również selekcjonerów. Mimo że miałeś dobre intencje, czasami musi upłynąć trochę wody w Wiśle, zanim z danym trenerem czy zawodnikiem odbudujesz dobre relacje.

Dlatego stojąc na dole pod szatnią, trzeba odczytać nastroje zawodników. Czasami tuż przed wywiadem odpowiednio ich oswoić, rozładować atmosferę. Jeżeli ktoś nie ma ochoty na rozmowę – nie namawiać. Bywa, że po kolejnym meczu ten sam zawodnik podchodzi i pierwszy staje przed kamerą. Docenia fakt, że w tamtym momencie odpuściłeś. Z piłkarzami obecnej kadry pracowało mi się zdecydowanie przyjemniej, bo w zasadzie każdy mecz w eliminacjach kończył się happy endem. I choć pierwsze miesiące działalności Adama Nawalki sukcesu w postaci awansu nie zwiastowały, przyglądając się z bliska pracy selekcjonera byłem dziwnie spokojny o końcowy rezultat. I się nie pomyliłem.

# CZAS SELEKCJI



## ROZDZIAŁ 1 PIERWSZE DECYZJE

3 listopada 2013 roku pojechałem do Gdańska, gdzie z Czesławem Michniewiczem – w ramach 15. kolejki Ekstraklasy – mieliśmy skomentować ligowy pojedynek Lechii ze Śląskiem Wrocław. Nie przypuszczałem, że tuż przed tym meczem pod szatnią gospodarzy spotkam nowego selekcjonera Adama Nawalkę. Za dziesięć dni miało się rozpocząć inauguracyjne zgrupowanie reprezentacji Polski. Wciąż nie znaliśmy nazwisk piłkarzy z naszej ligi, których były już opiekun Górnika Zabrze zamierzał zaprosić na towarzyskie mecze ze Słowacją i Irlandią. Nominacje miał ogłosić po zakończeniu 15. kolejki. Na to, że skład może się okazać zaskoczeniem, byliśmy w zasadzie przygotowani. Od dnia objęcia sterów w reprezentacji Adam wciąż powtarzał, że jego zdaniem wielu piłkarzy z polskiej ligi zasługuje na swoją szansę i że każdy, kto pozytywnie się zaprezentuje, ją dostanie. Na własne oczy chciał się przekonać, na jakim poziomie znajdują się ligowcy względem kolegów z zagranicy. Poza tym wystarczyło spojrzeć na listę zawodników powołanych właśnie z klubów zagranicznych. Niespodzianką na pewno była obecność Piotra Ćwielonga, pomocnika drugoligowego VfL Bochum, dla którego miał to być niespodziewany debiut w kadrze. Nowy selekcjoner „odkurzył” po ponadtrzyletniej przerwie byłego obrońcę Śląska Wrocław Marcina Kowalczyka, na co dzień grającego wówczas w Wołdze Niżny Nowogród. Do reprezentacji wracał także bramkarz PSV Eindhoven Przemysław Tytoń, który nie otrzymał powołań na jesienne mecze eliminacji mistrzostw świata.

W katakumbach PGE Areny serdecznie przywitaliśmy się z nowym selekcjonerem i jeszcze raz pogratulowaliśmy mu wyboru na to stanowisko. Trudno było jednak uciec od tematu pierwszych powołań. Zastanawiał brak nominacji dla obrońcy Torino Kamila Glika, który cieszył się olbrzymim zaufaniem poprzedniego selekcjonera Waldemara Fornalika. Zapytałem też o „farbowane lisy”, czyli Ludovica Obraniaka i Eugena Polanskiego.

– Panowie, nie szukajcie w tym żadnej sensacji. Jeżeli mógłbym powołać 40 zawodników, to każdy otrzymałby nominację. Glik występował już w tej reprezentacji i został sprawdzony. Uprzedzałem go, że na razie nie dostanie powołania. Ale pojedę do Turynu i będziemy rozmawiać z Kamiłem i jego trenerem. Chcę, by wiedział i wierzył, że będzie tej reprezentacji potrzebny – tłumaczył Nawalka. – Nie zamykam się w grupie kilkunastu zawodników, bo gdyby przyszły urazy czy inne wypadki losowe, trzeba byłoby tuż przed rozpoczęciem eliminacji znów eksperymentować. A ja chcę takiej sytuacji uniknąć i dlatego nikogo nie skreślałem. Jeżeli zaczniecie głębiej analizować powołania, dostrzeżecie celowość takiego działania.

– OK, a co z Obraniakiem? – zapytałem, pamiętając, że zawodnik Werderu obraził się i zapowiedział, że dopóki Fornalik będzie selekcjonerem, on w reprezentacji nie zagra.

– Wykonam pierwszy krok i polecę zobaczyć, w jakiej jest dyspozycji. Zarówno on, jak Boenisch czy Polanski – odparł stanowczo Nawalka.

Nie byłem do końca przekonany, czy warto dawać drugą szansę Obraniakowi. Jeżeli piłkarz sam rezygnuje z kadry, bo coś lub ktoś mu się nie podoba, to nie powinien do niej wracać. Nie chodzi przecież o „drużynkę podwórkową”, tylko reprezentację kraju.

– Pamiętaj, że każdy zasługuje na drugą szansę – usłyszałem w odpowiedzi. – Ale tylko aktualna forma będzie czynnikiem decydującym o powołaniach. Ewentualnie później będę chciał usłyszeć o ich odczuciach co do gry w reprezentacji. Bo oczekuję przede wszystkim determinacji! Każdy musi bardzo chcieć zakładać koszulkę z orzełkiem, powinien też czuć potrzebę integracji. A w przypadku tych piłkarzy bywało różnie. Nie jestem jednak do nich źle nastawiony czy uprzedzony, bo ich po prostu nie znam. Poza tym nie chodzi o to, aby wszyscy się kochali, ale o wzajemny szacunek.

Jeżeli stajemy obok siebie na boisku, bezwzględnie musimy być razem. Wiadomo, co oznacza dobrze zorganizowana grupa. Natomiast jeśli zawodnik nie podejmie rękawicy, to nie będę go o to prosił.

Nagle ktoś z obsługi stadionu podszedł do nas i wręczył wyjściowe składy Lechii i Śląska. Zobaczyliśmy nazwiska i na usta cisnęło nam się w zasadzie jedno pytanie:

– Adam, zdradzisz, kogo przyjechałeś obserwować? Na kogo w trakcie meczu mamy zwrócić szczególną uwagę?

– Nie, nie, panowie! Jeszcze mi ktoś powołacie, zanim jutro ogłoszę nominacje. U mnie zawsze najpierw zawodnik dowiaduje się o decyzji, potem prasa. Takiej trzymam się kolejności. Ale OK, jest jeden konkretny piłkarz, którego chcę dzisiaj oglądać. Nie znaczy to jednak, że pozostałym odpuszczam – dodał na odchodne nowy selekcjoner.

Teraz albo nigdy! Stwierdziłem, że to jedyna okazja, aby zapytać Nawalkę wprost, czy w Grodzisku będę mógł przyglądać się jego treningom, w szczególności tym zamkniętym.

– Adam, od startu eliminacji przez finałowy turniej we Francji i kolejne eliminacje do mistrzostw świata w Rosji Polsat będzie jedynym broadcasterem\* meczów kadry. Będzie miał prawa na wyłączność. Z tego tytułu możemy być bliżej reprezentacji niż postali nadawcy czy przedstawiciele prasy – przekonywałem. – Nie musiałbyś więc specjalnie nikomu tłumaczyć, dlaczego pozwalasz mi zostawać na treningach. Mam jakieś wewnętrzne przekonanie, że stworzysz zespół, z którym awansujemy na Euro. Dlatego chciałbym widzieć, jak budujesz tę reprezentację. Większość piłkarzy znam i zastanawiam się, jak szybko przyswoją sobie twoją strategię, jak zareagują na twoje metody pracy. Poza tym chcę się rozwijać, nauczyć czegoś nowego. Obserwowanie twoich treningów na pewno mi w tym pomoże.

– Zastanowię się – odparł. – Przyjedź do Grodziska i porozmawiamy na miejscu. Pierwsza sesja i tak będzie w całości otwarta dla mediów.

Nie jest źle, pomyślałem. Selekcjoner nie powiedział kategorycznie „nie”. Pracując jako reporter, zdążyłem się już przekonać, jaki kapitał

---

\* Broadcaster – z angielskiego: stacja posiadająca prawa do transmisji programu, w tym przypadku meczu.

stanowi wiedza wyniesiona z zamkniętych sesji. Kiedy piłkarze widzą cię na zajęciach, mają świadomość, że po danym spotkaniu, stojąc twarzą w twarz przed kamerą, nie mogą opowiadać banałów w stylu: „Musimy wyciągnąć odpowiednie wnioski” czy „Znów popełniliśmy te same błędy”. Właśnie w takich sytuacjach możesz danego zawodnika delikatnie skontrolować, zmusić do głębszej analizy albo pochwalić za dobrze wykonaną robotę. Wiesz, jakie zadania mu nakreślono, za co lub za kogo odpowiadał przy stałych fragmentach, w jakich sektorach boiska miał przebywać. Co ważniejsze, twój rozmówca zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego pomocowy wywiad staje się bardziej merytoryczny. To samo dotyczy selekcjonera.

Kiedy już usiedliśmy z Michniewiczem na stanowisku, zaczęliśmy się zastanawiać, kto jest tym tajemniczym piłkarzem obserwowanym przez Nawalkę w meczu Lechii ze Śląskiem. Więcej ewentualnych kandydatów widzieliśmy po stronie gospodarzy. Może któryś z obrońców – Sebastian Madera, Rafał Janicki albo Marcin Pietrowski? A może jakiś pomocnik – Patryk Tuszyński czy Paweł Dawidowicz? Chociaż młody wiek i brak ligowego doświadczenia tego ostatniego nie pozwalały traktować tej kandydatury poważnie. Więc może napastnik Piotr Grzelczak? Nie, chyba nie! W przypadku Śląska to grono zawęziliśmy do zaledwie trzech piłkarzy: obrońców Mariusza Pawelca i Adam Kokoszki oraz pomocnika Przemka Kaźmierczaka. Śląsk wygrał w Gdańsku 2:1. Po bramce strzelili między innymi Grzelczak i Kokoszka, ale poza tym niczym wielkim się nie wyróżnili. Jakie było moje zdziwienie, kiedy następnego dnia Nawalka ogłosił krajowe nominacje i wśród powołanych znalazł się... Tomasz Hołota. Co więcej, za kilkanaście godzin okazało się, że z powodu złamanego palca u stopy zgrupowanie musiał opuścić pomocnik holenderskiego Zwolle Mateusz Klich. I wtedy nowy selekcjoner sięgnął po kolejnego byłego podopiecznego z Górnika, Krzysztofa Mączyńskiego!

Te dwie zaskakujące nominacje uzmysłowiły mi, jak mało wiem o filozofii i strategii nowego opiekuna kadry. Byłbym skończonym hipokrytą, gdybym w tym miejscu napisał, że rozumiałem pierwsze personalne decyzje Nawalki. Mało tego – niektórych nie potrafiłem nawet logicznie wytłumaczyć. Ostatecznie w Grodzisku zameldowało się aż 12 zawodników

z polskich klubów. Był to swoisty rekord, a Nawałka wykazał się nie lada odwagą. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć debiut z Estonią poprzedniego selekcjonera Waldemara Fornalika, który na tamto spotkanie zabrał jedynie pięciu piłkarzy z rodzimej ligi. Z kolei Nawałka poszedł krok dalej, bo wśród powołanych znalazł się nawet jeden pierwszoligowiec – młody bramkarz Dolcanu Żabki Rafał Leszczyński. Tę decyzję selekcjoner argumentował następująco:

– Monitorujemy nie tylko zawodników z Ekstraklasy, ale także z pierwszej ligi. Chcemy mieć przegląd wszystkiego, co dzieje się w polskiej piłce. Leszczyński to bardzo ciekawy zawodnik, z ogromnym potencjałem i perspektywami. Warto, by poznał, jakie warunki panują na zgrupowaniu reprezentacji, czerpał z tego naukę, oswoił się z atmosferą kadry. Już teraz wykazuje bardzo wysokie umiejętności i predyspozycje do gry w ekstraklasie. Zamierzam regularnie dawać szansę młodym zdolnym piłkarzom. Od nich będzie zależało, czy ją wykorzystają.

Poza bramkarzem Dolcanu i Tomaszem Hołotą także nazwiska kolejnych debiutantów – Adama Marciniaka z Cracovii czy ponadtrzydziestoletniego Rafała Kosznika z Górnika – budziły niemałe kontrowersje. Jednak niemal wszyscy dziennikarze i eksperci pukali się w czoło, głośno zastanawiając się, co tej kadrze może dać Mączyński. Krzysztofa pamiętam jeszcze z gry w Pucharze Ekstraklasy, w barwach Wisły Kraków, której jest zresztą wychowankiem. Zawsze imponował techniką, wizją gry, prostopadłym podaniem, ale ze względu na słabe warunki fizyczne nie był w stanie zrobić kroku naprzód. Lata leciały, a on ciągle wyglądał tak samo mizernie. Nawałce to jednak nie przeszkadzało. Dlatego najpierw, po rekomendacji Tomasza Kulawika, ściągnął go do Górnika, a teraz zaprosił do kadry. Do momentu powołania Mączyński rozegrał w Ekstraklasie 76 spotkań, z czego 62 dla Górnika. W najwyższej klasie rozgrywkowej strzelił dwa gole. W rundzie jesiennej sezonu 2013/14 miał na liczniku 16 meczów, w których zdobył jedną bramkę i zaliczył jedną asystę. W tym czasie trener Nawałka namaścił go nawet kapitanem Górnika! Te fakty i liczby nadal mnie jednak nie przekonywały. Wciąż zadawałem sobie pytanie: co takiego dostrzegł w jego grze Nawałka, czego nie widzieli inni? Wiedziałem, że jako

trener klubowy bardzo cenił piłkarzy wszechstronnych, potrafiących grać na dwóch czy trzech pozycjach. Takich, którzy podwyższają jakość zarówno w ofensywie, jak i defensywie. I te kryteria idealnie spełniał Mączyński, który częściej operując w głębi pola, potrafił napędzać ofensywne akcje Górnika. Podobnie było z Hołotą, który w tamtym okresie znajdował się na fali wznoszącej. Pomocnik Śląska znakomicie wykorzystał nieobecność i problemy Sebastiana Mili. Nie przypominał przy tym ani typowego defensywnego, ani typowego ofensywnego pomocnika, potrafił – tak jak Mączyński – wyprowadzić piłkę z własnej połowy i dobrze ją rozegrać, a nie tylko oddać do najbliższego rywala. Ale czy byli to piłkarze, którzy – jak mawiał zgrabnie Leo Beenhakker – są w stanie wskoczyć na *international level*? Wtedy w to wątpię.

## ROZDZIAŁ 2

# GRODZISKIE MANEWRY

**N**a zgrupowanie do Grodziska Wielkopolskiego jechałem targany wieloma wątpliwościami. Po pierwsze – zżerała mnie ciekawość, jak Nawałka to wszystko poukłada. Po drugie – zastanawiałem się, jak będzie wyglądał pierwszy oficjalny trening nowego selekcjonera. Widziałem już kilkanaście takich otwartych zajęć i zwykle byłem rozczarowany. Ot, ćwiczenia jak każde. Trochę pobiegali, pograli w dziadka\*, postrzelali na bramkę i już. Co zrobi Adam Nawałka? Czy będzie się przyglądał piłkarzom z boku, wyciągał pierwsze wnioski, a zajęcia poprowadzą głównie asystenci? Czy raczej zdecydowanie wkroczy na plac i od razu zaprowadzi swoje porządki? Czy wyśle piłkarzom jasny sygnał, że teraz on jest tu bossem i oczekuje od nich pełnego zaangażowania i koncentracji?

Kiedy weszliśmy na stadion, można było odnieść wrażenie, że na murawie nie ma właściwie kawałka wolnej przestrzeni. Całe boisko było zastawione jak stół na Wigilię! Wszędzie gumowe talerzyki, pacholki, szereg różnych tak zwanych stacji.

– Od 8.00 rano moi asystenci to przygotowywali – powie po treningu Nawałka.

I to będzie standard każdego zgrupowania. No, może z wyjątkiem tej 8.00 rano. Tuż przed rozpoczęciem zajęć dowiedzieliśmy się, że Wojciech Szczęsny nie weźmie w nich udziału. Z tego co pamiętam, chodziło o jakieś

\* Gra w dziadka polega na podawaniu piłki w zamkniętej przestrzeni (najczęściej określonej w postaci figury geometrycznej), tak aby nie przejął jej zawodnik stojący w środku pola (czyli „dziadek”). Gdy dojdzie do przejęcia piłki przez „dziadka”, zawodnik, który spowodował stratę, wchodzi do środka.



© Łukasz Grochala

Nowe porządki. Adam Nawałka i jego sztab na pierwszym zgrupowaniu w Grodzisku. Selekcyjner mówi, reszta słucha. Stoją od lewej: Wojciech Herman, Hubert Małowiejski, selekcyjner Adam Nawałka, Jarosław Tkocz, Bogdan Zajac i Remigiusz Rzepka

problemy żołądkowe. Wprawdzie bramkarz Arsenalu pojawił się na moment przy ławce, ale wyglądał nieciekawie. Selekcyjner cierpliwie czekał, aż kadrowicze w komplecie stawią się na murawie. Jako ostatni z szatni wyszli dwaj piłkarze z Dortmundu: Kuba Błaszczykowski i Robert Lewandowski. Ten drugi jakby lekko zaspany. Na zgrupowanie, dzień wcześniej, dotarli niemal w tym samym czasie, ale oddzielnymi samochodami. Nawałka szybko wykorzystał okazję do krótkiej konwersacji. Usiadł między Kubą i Lewym. Chwilę porozmawiali, założyli buty i wyszli na plac. Po treningu mieliśmy się dowiedzieć, kto będzie kapitanem nowej reprezentacji. Szczerze mówiąc, nie bardzo mnie to interesowało i zastanawiałem się, dlaczego ta sprawa tak elektryzowała niemal wszystkich dziennikarzy.

Selekcyjner zebrał wszystkich wokół siebie. Piłkarze, asystenci, masażyści wysłuchali, czego od nich oczekuje. Rozległy się motywacyjne brawa i... zaczęło się. Po krótkiej rozgrzewce Nawałka podzielił piłkarzy na dwie grupy. Jednej doglądał osobiście, a opiekę nad drugą powierzył swojemu

zaufanemu asystentowi Bogdanowi Zajęcowi. Bogdan, podobnie jak nowy trener bramkarzy Jarosław Tkocz, pracowali wcześniej z Nawalką (najpierw w GKS-ie Katowice, potem Górniku Zabrze) łącznie przez cztery i pół roku – wystarczająco długo, aby się dotrzeć. Zajęca kojarzyłem jeszcze z boiska, kiedy grał w barwach Wisły Kraków i Zagłębia Lubin. Na ławce trenerskiej siedział wówczas... Nawalka, który teraz zaprosił go do pracy w reprezentacji. Tkocza, który ochoczo zabrał się do trenowania z bramkarzami, widziałem w tej roli po raz pierwszy. Obaj sprawiali wrażenie bardzo zależnych od selekcjonera, dlatego zastanawiałem się, jak sobie poradzą. Szczególnie Tkocz, który stanął oko w oko z wielkimi osobowościami, walczącymi o bycie numerem jeden w reprezentacyjnej bramce.

Obie grupy – ta, którą obserwował Nawalka, i ta pod batutą Zajęca – robiły to samo. Głównym zadaniem było zagranie piłki do partnera w taki sposób, aby ten, stojąc blisko linii, mógł ją przyjąć, szybko się obrócić i pociągnąć do następnego kolegi. Cały szkopuł polegał na tym, aby tę piłkę podać w tempie, mocno i po ziemi. Szybko okazało, że z tym prostym elementem nasi kadrowicze mają trochę problemów.

– Panowie, koncentracja, myślimy! – grzmiał Nawalka. – Dynamika i dokładność to jest to, o co nam chodzi!

– Nie graj mu tej piłki do wewnątrz, bo ma na plecach rywala, który zaraz mu ją wybije! – przerywał z kolei ćwiczenie trener Zajęca, nie bacząc na to, czy źle zagrywał Błaszczkowski, Teodorczyk, czy Krychowiak.

Kolejne komendy padały jak z karabinu maszynowego:

– Graj mu ją na zewnątrz, na dalszą nogę, dalej od rywala. Decydująca jest jakość podania! – słysząc było kolejne podpowiedzi.

Prawdę powiedziawszy, byłem zaskoczony tymi ćwiczeniami. Zawsze wydawało mi się, że na zgrupowanie kadry przyjeżdżają piłkarze kompletni, z którymi selekcjoner pracuje tylko nad taktyką i stałymi fragmentami gry. Tymczasem Nawalka wrócił do podstaw: podanie, przyjęcie piłki, przekazanie jej w tempo do partnera. Zwracał nawet uwagę na to, czy zawodnicy zagrywali futbolówkę do odpowiedniej nogi. Momentami przypominało to trening juniorów młodszych, a nie reprezentantów Polski! Ale taka była idea – żeby zrobić krok naprzód, trzeba zejść do samych podstaw

piłkarskiego rzemiosła. Na przykładzie tych prostych ćwiczeń uzmysłowić kadrowiczom, co będzie podstawą dalszych działań. Bazą, na której wyrosną solidne fundamenty.

– Na poziomie reprezentacyjnym różnicę w meczu robią detale takie jak podanie piłki – tłumaczył po treningu Nawalka. – Szczególnie to ostatnie, decydujące zagranie, bardzo się liczy. Może się okazać, że twój napastnik będzie miał w meczu tylko jedną okazję do zdobycia bramki. Jeżeli dostanie piłkę zagrana źle, nie w tempo, zmarnuje ją, a ty przegrasz mecz. Piłkarze muszą też pamiętać, którą nogę preferuje w grze jego partner: lewą czy prawą. W warunkach meczowych muszą ułatwiać sobie zadanie. Po pierwsze, jakość podania: ona jest decydująca. Po drugie, koncentracja. Tego będę bezwzględnie wymagał od samego początku!

Szybko okazało się, że z tymi podstawowymi elementami piłkarskiego rzemiosła niektórzy kadrowicze mają nie lada problem. Proste – na pozór – ćwiczenia obnażały techniczne braki poszczególnych zawodników. Nie potrafili się odnaleźć ani Teodorczyk, ani Robak – dwaj wyróżniający się w naszej lidze napastnicy. Kłopoty mieli Brzyski, Olkowski i, o dziwo, Sobota, który zawsze jawił mi się jako techniczny wirtuoz. Drobne błędy przydarzały się nawet Błaszczkowskiemu czy Krychowiakowi. Temu ostatniemu brakowało nieco koncentracji, co zresztą Nawalka wytknął mu po treningu. Na tle innych odstawał Lewandowski – różnica w jakości operowania piłką pomiędzy gwiazdą Dortmundu a naszymi ligowcami była kosmiczna. Kiedy cokolwiek zaczynało wychodzić, Nawalka podkreślał tempo. Aż do gwizdka. Z boku wydawało się, że nadszedł moment na złapanie oddechu, na małe pogawędki. Jednak selekcjoner, widząc lekkie rozprężenie, natychmiast reagował:

– Panowie, jak jest gwizdek, to nie stoimy, tylko truchtem do mnie. Omawiamy kolejne ćwiczenie, zmieniamy pozycje i zaczynamy. Pamiętajmy o założeniach. Skupienie i koncentracja na każdym podaniu. Aktywnie myślimy i wszystko gramy w tempie.

Nawalka i Zajac pracowali jak w transie, tryskali energią, zaangażowaniem. Instruowali, pokrzykiwali. Trochę przypominało to zajęcia na poligonie, gdzie zapamiętały sierżant co chwilę grzmi na szeregowych – oczywiście

w granicach rozsądku. Oprócz nadgorliwości obaj panowie nie przypominali raczej kaprała Wiadernego z kultowego filmu Władysława Pasikowskiego *Kroll*.

Po chwili ciszy selekcjoner eksplodował jak wulkan i zalał piłkarzy kolejnymi uwagami:

– Jak mi teraz nie zagrasz dziewięć razy na dziesięć dobrze, to jak chcesz to powtórzyć w warunkach meczowych?! Dziś musisz dać z siebie 150 procent, żeby w meczu dać 100. A masażyści nie siedzą, tylko podają piłki!

Przyznam szczerze, że pierwszy raz widziałem zajęcia, w których brał udział wszyscy członkowie sztabu. Począwszy od „maserów” i kitmana\* Pawła Kosedowskiego przez szefa banku informacji Huberta Małowiejskiego po rzecznika prasowego Kubę Kwiatkowskiego. Wszyscy przebrani w stroje treningowe. Nawet ambasador reprezentacji z ramienia PZPN Marek Koźmiński i nowy dyrektor techniczny Tomasz Iwan od początku zajęć truchtali wokół boiska.

– Marek, nie szarżuj – rzuciłem do Koźmińskiego.

– Jak któryś z lewych obrońców złapie kontuzję, to muszę być pod bronią. Zbyt wielu ich tu nie widzę – odpowiedział nieco ironicznie zadyszany wiceprezes.

W narożniku trwała równie intensywne rozgrzewka bramkarzy. Tkocz zaprezentował swoim podopiecznym cały wachlarz ćwiczeń rozciągających. W dodatku większość odbywała się z piłkami, na dość dużej intensywności, co wyraźnie spodobało się nawet tak doświadczonemu golkiperowi jak Boruc.

– Bardzo fajne te zajęcia. Nie pamiętam, kiedy byłem tak rozciągnięty już po rozgrzewce – zachwalał metody treningowe Artur.

Kiedy Nawalka zarządził przerwę i dał każdemu dwie minuty dla siebie, większość kadrowiczów zbiegła do ławki, by na chwilę usiąść i uzupełnić płyny. Z wyjątkiem graczy Górnika. Ci, jakby przyzwyczajeni do reżimu i tempa zajęć, zostali na placu i nadal wymieniali podania. Wtedy zrozumiałem sens powołań piłkarzy Górnika. To, że byli w formie i Nawalka

---

\* Kitman – członek sztabu reprezentacji (lub klubu) odpowiedzialny za przygotowanie sprzętu (strojów i obuwia) dla piłkarzy.

doskonale znał ich atuty, to jedno. Ale Olkowski, Mączyński, Kosznik i eks-zabrzaniin Pazdan mieli dać przykład, pokazać pozostałym, jak należy podchodzić do zajęć nowego selekcjonera. Sami nie mieli taryfy ulgowej. Podczas gry na małej przestrzeni Olkowski po przyjęciu piłki oddał ją z powrotem do Tomka Jodłowca, który miał już na plecach dwóch rywali, co zakończyło się stratą. Selekcjoner błyskawicznie wkroczył do akcji.

– Paweł! Ile razy mówiłem, że jak stoisz na skraju boiska, przy linii, to nie zwracaj się twarzą do podającego. Stań bokiem, żebyś po przyjęciu piłki miał większe pole widzenia i mógł zagrać ją w inny sektor boiska, a nie wsadzać Tomka na „konia”. Wpuść piłkę do wewnątrz, do dalszej nogi. Będziesz mógł wtedy wybrać inne rozwiązanie. – Najpierw głośna reprimenda i postawienie piłkarza do pionu, a potem wyłożenie oczekiwań selekcjonera.

– Dla nas to nie pierwszyna – powie mi Olkowski. – W Górniku bywało gorzej. Często trenowaliśmy dłużej, około dwóch godzin.

– I tych 30 minut mi trochę brakuje – przyzna po zajęciach Nawałka. Zastanawiałem się, czy to, co właśnie obejrzałem, nie przypominało za bardzo monotonii pracy w klubie, gdzie na wszystko jest zdecydowanie więcej czasu. Wtedy cofnąłem się myślą do pogawędki z Robertem Lewandowskim, jaką wspólnie z Mateuszem Borkiem odbyliśmy na lotnisku Heathrow w Londynie po przegranym meczu z Anglikami. Robert głośno zastanawiał się nad sensem zmiany selekcjonera, która po przegranych eliminacjach była do przewidzenia. Sugerował, że może by jednak się z nią wstrzymać. Wprawdzie dwa ostatnie mecze, z Ukrainą i Dumnymi Synami Albionu, przegraliśmy, ale w jego ocenie ten zespół zrobił postęp. Zauważył również, że jeżeli nominacje otrzyma kolejny trener z ekstraklasy, to tak jak Fornalik będzie się tej reprezentacji uczył i długo nie ruszymy z miejsca. Waldek King, jak nazywają poprzednika Nawałki w Chorzowie, bez żadnego reprezentacyjnego doświadczenia przejął rozbitą drużynę tuż po Euro 2012. Miał przed sobą tylko jedną towarzyską potyczkę, z Estonią, i mentora w osobie Antoniego Piechniczka. W zasadzie z marszu ruszył na front, czyli eliminacje do mistrzostw świata. Był jak początkujący chirurg operujący na żywym organizmie. Niestety, mimo kilku optymistycznych

sygnałów i reanimacji pacjent zmarł i nastąpiła prorokowana przez Roberta zmiana. Adam miał czas, którego brakowało Fornalikowi – w sumie pełne dziewięć miesięcy i zakontraktowane cztery oficjalne mecze towarzyskie, oraz dwa w krajowym składzie na zgrupowaniu w Abu Dhabi. Poza tym na osobistą prośbę prezesa Bońka od kilku dobrych miesięcy po cichu przyglądał się kadrze, co było tajemnicą poliszynela. Wstępne rozeznanie więc zdobył i chyba nieprzypadkowo na inauguracyjnej konferencji zaznaczył, że jest do swojej roli znakomicie przygotowany.

## ROZDZIAŁ 3

# KOD SELEKCJONERA

**M**ijała właśnie pierwsza godzina zajęć.

Panowie, odejście na obieg ma być z automatu. Jak Paweł zagra do ciebie, Kuba, to ty grasz „na raz” do środka i na gazie wbiegasz przed pole karne. Tam oczekujesz na podanie w drugie tempo. Po pierwszym zagranium nikt nie stoi, każdy jest gotowy do gry – tłumaczył kolejne założenia.

– Idź na piłkę w ciemno, nie zastanawiaj się! – instruował z kolei piłkarzy Zając, równie doniosłym i zdecydowanym głosem, co sam Nawalka. Na boisku nie czuło się różnicy, czy komendy wydaje Zając, Tkocz, czy sam selekcjoner. To był jasny sygnał dla piłkarzy, że żadnego z nich nie można lekceważyć. Kiedy jednak cały zespół wracał pod batutę Nawalki, rola asystentów sprowadzała się do sufferowania. Drużyną dowodził selekcjoner. I osobiście rozpisywał każde zajęcia.

– Akcje kończymy strzałem, ale to nie koniec. Za chwilę z boku boiska dostajecie kolejną piłkę i jeszcze jedną. Trzy uderzenia, odwracamy się i na gazie wracamy. Odbudowa formacji to jest klucz!

W tym momencie piłkarze poznali trzecią zasadę boiskowego dekalogu Nawalki. Do jakości podania i koncentracji doszedł okrzyk: „Odbuduj!”, który będzie im towarzyszył na każdym treningu, na każdym meczu. Gdyby pobawić się słowami, otrzymalibyśmy prawdziwy „KOD Nawalki”: Koncentracja – Odbudowa – Dokładność.

A czego konkretnie oczekiwał selekcjoner? Otóż chciał wypracować u piłkarzy pewne automatyzmy, poprawić ich boiskowe reakcje. Na przykład kiedy w trakcie meczu piłka trafia w słupek lub bramkarz wybija ją

przed siebie, często się zdarza, że poszczególni piłkarze zamiast grać dalej, reagować na to, co dzieje się w polu karnym, łapią się za głowę i rozpamiętują zmarnowaną szansę. I te boiskowe nawyki chciał Adam u kadrowiczów poprawić. Zamierzał wymusić, aby każdy zawodnik biorący udział w akcji ofensywnej zachował maksymalną koncentrację do samego końca. Dlatego, tak jak w warunkach meczowych, strzał na bramkę nie oznaczał zakończenia ćwiczenia. Piłkarze musieli być gotowi na to, że w ułamku sekundy asystenci stojący za końcową linią boiska dorzucą w ich stronę kolejne trzy piłki, tak aby kilku z nich mogło, bez przyjęcia, ponownie uderzyć na bramkę (po pierwszym strzale skupić musieli się wszyscy biorący udział w akcji, bo nie wiedzieli, któremu z nich asystenci dorzucą piłkę). Kiedy ostatni strzał zostanie oddany, wszyscy mieli błyskawicznie odbudować formację wyjściową. Powrót na pozycję po zakończonej akcji lub starcie piłki będzie absolutną podstawą w działaniach reprezentacji. Kto nie będzie o tym pamiętać, w zasadzie nie będzie miał prawa zaistnieć w drużynie Adama. Ten konkretny fragment treningu miał jeszcze jedną zaletę – doskonale ilustrował formę poszczególnych bramkarzy. Ich zadaniem było obronić jak największą liczbę strzałów w jednej akcji. Piłki, które błyskawicznie dorzucano raz z prawej, raz z lewej strony, lądowały zwykle na nodze lub głowie zawodnika najdalej na 11. metrze. Czasu na kolejną interwencję, pozбиieranie się z murawy, zostawało zwykle tyle co nic. Dla Boruca, Szczęsnego, Tytonia czy – w późniejszym okresie – Fabiańskiego było to dość stresujące i wyczerpujące zajęcie. Kiedy jednak któremuś z nich udało się zachować czyste konto, od razu rozlegały się brawa, a sam zainteresowany puszył się jak paw.

– Obrońcy, a wy mi teraz życie, przerywacie, przeszkadzacie! – grzmiał selekcjoner, dbając, żeby do zajęć przypadkiem nie wkradło się rozprężenie.

– Nie czekaj, aż dostaniesz piłkę! – instruował Zajac. – Jak ty jej nie otrzymasz, to zgarbie ją ten, który jest za tobą. Ty masz na to zagranie pójść bezwarunkowo.

– Piłka w drugie tempo ma być jak malina, to ma być wypieszczone zagranie! Nie podnoście mi jej, grajcie mocno po ziemi – oberwało się od selekcjonera Teodorczykowi.

I tak do kolejnej dwuminutowej przerwy. Wreszcie gierka na połowie boiska dziewięć na dziewięć z wykorzystaniem piłkarzy, trenerów i „maserów” ustawionych na bocznych i końcowych liniach boiska. Stanowili oni tak zwane ruchome bandy i można było z nimi wymieniać podania. Tym, którzy byli w posiadaniu piłki, zapewniali przewagę liczebną. Równowaga była zachwiana. Po odbiorze proporcje się odwracały. Gra toczyła się na dużej intensywności, na zasadach „przyjął – zagrał” bądź nawet bez przyjęcia, na raz, z bardzo małą tolerancją błędów. Charakterystyczny był pressing, doskakiwanie do rywala. Stojący z boku asystenci, Zając i Tkocz, cały czas motywowali do jeszcze większego wysiłku. Podpowiadali, gdzie zagrać, komu podać piłkę. I nagle Nawalka, po faulu Marcina Kowalczyka, gwizdzie rzut karny.

– To jest pole karne, tu musi być odpowiedzialność – uzasadnia swoją decyzję.

Piłkę ustawia Lewandowski. Podchodzi do niej jednak Błaszczykowski i to on zabiera się do wykonania jedenastki. Wielkiej dyskusji pomiędzy piłkarzami Borussia nie ma. Lewy, choć ewidentnie miał ochotę strzelać, ustępuje. Za kilkanaście miesięcy role się odwrócą. Strzał Kuby broni świetnie dysponowany Boruc i gramy dalej. Widząc spadające tempo i pewną nonszalancję, Nawalka znów wkracza do akcji:

– To jest doliczony czas gry, warunki meczowe. Gramy do końca, nie odpuszczamy, dajemy z siebie maksa. Koncentracja i powrót na pozycje, chcę to widzieć!

Tempo gry nie spada, nikt jednak nie narzeka. Każdy z piłkarzy chce jak najlepiej się zaprezentować. To przecież nowe rozdanie. Rozbrzmiewa ostatni gwizdek. Teraz rozciąganie pod okiem kolejnego specjalisty. Po rocznej przerwie do pracy z reprezentacją wrócił Remigiusz Rzepka, który w czasie przygotowań do Euro 2012 współpracował z Franciszkiem Smudą. Fornalik po mistrzostwach z jego usług nie korzystał. Swego czasu Rzepka należał do sztabu Nawalki w Górniku Zabrze, podobnie jak kolejny fizjoterapeuta, Bartłomiej Spałek, który także miał za sobą staż na stadionie przy Roosevelta. Z kolei podczas pracy w GKS-ie Katowice Spałek poznał innego masażystę z obecnej ekipy – Wojciecha Hermana. Ten tercet

uzupełnił Paweł Ptak, działający również w PZLA. W spadku po poprzednim selekcjonerze został doktor Jacek Jaroszewski, którego na stanowisku lekarza reprezentacji zatrudnił kilka lat wcześniej Leo Beenhakker.

Kiedy piłkarze i masażyści kończą, selekcjoner przypomina:

– Maty kładziemy na swoje miejsce, nie rozrzucamy po boisku!

Dbą o każdy szczegół, nienawidzi niechlujstwa. Na koniec treningu drużyna staje wokół niego. Padają dwa–trzy słowa, podziękowania za pracę, znów wspólne oklaski i razem schodzą do szatni. Jednym słowem „nie ma zmiłuj”. Zapowiadane przez Adama Nawalkę na pierwszej konferencji „krew, pot i łzy” znalazły potwierdzenie na boisku. Tak uczciwie trenujących kadrowiczów i tak drobiazgowo zorganizowanych zajęć nie pamiętam od czasów Jerzego Engela. Równocześnie daleki byłem od gloryfikowania Adama Nawalki, ponieważ zdawałem sobie sprawę, że trening a rzeczywistość meczowa to dwie różne sprawy. W początkowej fazie pracy Waldemara Fornalika również wydawało mi się, że piłkarze go zaakceptowali, że kupili zaproponowaną formę zajęć i dobrze pracują na treningach. Widziałem schematy, jakie starał się wypracować poprzedni selekcjoner. I choć wszystko wyglądało obiecująco, w realiach meczowych po strategii nie było śladu. Nawalka też zdawał sobie z tego sprawę. Od początku zgrupowania uprzedzał mnie, bym nie spodziewał się natychmiastowych efektów jego pracy. Bo od cudów to był „taki facet, co chodził boso po jeziorze”.

Piłkarze na dużą intensywność zajęć nie narzekali. Po obiedzie większość poszła spać. Ci, którzy przyszli z Nawalką na oczekiwaną konferencję: Błaszczykowski, Lewandowski i Boruc, nie wyglądali na zmęczonych. Na pytania, czy było trudno, odpowiadali z uśmiechem.

– Bez przesady – rzucił Robert – przyjechaliśmy tu pracować, nie na urlop wypoczynkowy. Wszyscy chcemy jak najszybciej przyswoić sobie nowe reguły nakreślone przez selekcjonera. Proszę mi wierzyć, w swojej karierze trenowałem już dłużej i ciężiej, także nie przesadzajcie i nie mówcie o „krwi, pocie i łzach”. Nikt nie płacze, a potu rzeczywiście trzeba będzie sporo wylać, jeśli chcemy coś w eliminacjach do Euro osiągnąć.

Na temat funkcji kapitana nie chciał się wypowiadać. Powiedział tylko, że szanuje decyzję selekcjonera, który na konferencji bardzo szybko uciął temat:

– Kapitanem w mojej reprezentacji będzie piłkarz z największą liczbą występów w kadrze!

To oznaczało, że w najbliższych dwóch meczach towarzyszych reprezentację wyprowadzi dotychczasowy kapitan Kuba Błaszczykowski. Gdyby go zabrakło, w kolejce stali Boruc i Lewandowski. Nie wszystkim dziennikarzom, którzy przyjechali do Grodziska, podjęta decyzja się spodobała. Liczyli na zmianę. Chcieli, aby Nawałka mianował innego zawodnika do pełnienia tej zaszczytnej funkcji. Ale selekcjoner się tym nie przejmował. Po konferencji byliśmy umówieni na krótki wywiad. W recepcji na nowego opiekuna Biało-Czerwonych czekał także dziennikarz Polskiego Radia Tomasz Zimoch. Zapytał, czy może pierwszy porozmawiać z Nawałką, bo zależy mu na czasie. Mnie się nie spieszyło. Wiedziałem, że będę przekonywać Adama, aby pozwolił mi obejrzeć wieczorny zamknięty trening.

– Czy rozmawiał pan już indywidualnie z piłkarzami? Co im pan powie w szatni? – zapytał Zimoch.

– To moja tajemnica. Zawsze najpierw informuję o wszystkim zawodników i staram się, aby do mediów te komunikaty się nie przedostały. Od momentu, kiedy jako adept przekroczyłem próg piłkarskiej szatni, zawsze była ona dla mnie świętością. I proszę wybaczyć, ale pewne sprawy zawsze pozostaną naszą tajemnicą.

W tym momencie zdałem sobie sprawę, że z moich planów oglądania zamkniętych sesji treningowych będą chyba nici. Ale z drugiej strony – przecież nie prosiłem o wejście do szatni, której jak bastionu chciał bronić selekcjoner. Po kilkunastu minutach siedziałem już gotowy do wywiadu. Nie przypuszczałem wtedy, że w najbliższych miesiącach będę miał jeszcze tylko jedną okazję do przeprowadzenia takiej ekskluzywnej rozmowy dla Polsatu Sport.

– I co, jak wrażenia? – zapytał Nawałka, zanim zaczęliśmy nagranie.

– Szczerze? Mam mieszane uczucia. Z jednej strony to, co zobaczyłem, mi zaimponowało. Z drugiej, nie wiem, co na to piłkarze. Jak na pierwszy raz wszystkiego było bardzo dużo.

– Spokojnie. Dokładnie przemyśleliśmy naszą strategię. Przyjdź przed 18.00 pod główne wejście do hotelu. Uprzedzę Kubę Kwiatkowskiego, on cię wprowadzi.

Adam dał mi zielone światło – bez względu na to, gdzie miałbym siedzieć, już czułem się zwycięzcą. Zanim się rozstaliśmy, zapytałem jeszcze o sprawę kapitana, wciąż dymiącą jak wulkan po wybuchu.

– Nie chcę niczego zmieniać. Na razie będę się bacznie wszystkiemu i wszystkim przyglądał. Chcę poznać tych chłopaków, zorientować się, jakie panują między nimi relacje. Być może potem podejmę inne decyzje.

– A rozmawiałeś na ten temat z Fornalikiem?

– Nie. Spotkaliśmy się na kawie, ale to była tylko kurtuazyjna pogawędka. Nie chciałem, aby mnie w jakiś sposób nastawiał. Chcę sam tej kadry dotknąć, posmakować jej, wyciągnąć własne wnioski.

Nagrywana rozmowa poszła bardzo sprawnie. Zapytałem Adama o pierwsze odczucia, a także o to, na co szczególnie położy nacisk.

– Organizacja gry, zarówno w ataku, jak i w obronie, bezwzględnie musi zostać poprawiona – tłumaczył przed kamerą Nawalka. – Gdy mówimy o obronie w szerszym znaczeniu, nie chodzi tylko o funkcjonowanie czterosobowego bloku, ale o grę defensywną całego zespołu. W ostatnich kilku latach futbol się zmienił i obrona zaczyna się teraz bardzo wysoko, należy umieć to wykorzystać. Natomiast co do ofensywy, trzeba umiejętnie rozegrać piłkę, zaatakować większą liczbą zawodników. Istnieją sposoby, aby wykorzystać potencjał na przykład skrajnych obrońców, którzy tak naprawdę podejmują role skrzydłowych. Ale to wszystko musi być odpowiednio zorganizowane. Trzeba mieć plan i koncepcję. Najważniejsze, żeby ta drużyna odpowiednio funkcjonowała. Bardzo dużo zależeć będzie od nastawienia zawodników, od ich morale, od ducha drużyny. Tylko działania zespołowe na boisku i poza nim sprawią, że będziemy mogli walczyć z najlepszymi. I jeszcze jedna istotna sprawa: po meczach nie chcę słyszeć wypowiedzi zawodników, że znowu coś się nie udało i nie wiadomo

dłaczego. Szukam piłkarzy głodnych sukcesu, takich, których cel będzie integrował. Ale zdaję sobie sprawę, że jakiegokolwiek atmosfery bym nie zbudował, i tak moją pracę zweryfikuje wynik.

To był tylko krótki zarys strategii, nad którą, mimo nadchodzących tapnięć i huraganów, Nawalka będzie konsekwentnie pracował. Opisany bardzo szczegółowo pierwszy trening będzie bazą do kolejnych działań. Piłkarze, którzy na kolejnych zgrupowaniach dołączą do zespołu, te trzy zasady – dbałość o podanie, koncentrację i odbudowę formacji – będą musieli sobie szybko przyswoić i zakodować. I nie będą mieli na to tyle czasu, co powołani pod broń do Grodziska. Selekcjoner, co zrozumiałe, pójdzie dalej. Zacznie kłaść nacisk na taktykę i grę wysokim pressingiem, co wkrótce stanie się znakiem firmowym reprezentacji. Jednak w pierwszych miesiącach najwięcej pracy osobiście poświęci formacji obronnej. Solidna, dobrze funkcjonująca defensywa będzie prawdziwym oczkiem w głowie Nawalki. Bo z budową drużyny jest jak z budową domu: najpierw trzeba postawić solidne fundamenty, żeby na nich oprzeć całą konstrukcję.

Dotychczasowy trzeci bramkarz Łukasz Fabiański walczy o miejsce między słupkami na mecz z Irlandią. Wojtek Szczęsny i Artur Boruc z podziwem patrzą na latającego Fabiana



Dramatyczny moment w meczu przeciwko Szkotom na Stadionie Narodowym. Gordon Greer omal nie złamał nogi Robertowi Lewandowskiemu i nawet nie zobaczył za to wejście żółtej kartki



Sławomir Peszko okazał się prawdziwym jokerem w Dublinie. To po jego golem prowadziliśmy z Irlandią 1:0





Najbardziej bramkostrzelny duet eliminacji w Europie, czyli Arkadiusz Milik i Robert Lewandowski



Po kapitalnym dośrodkowaniu Grosickiego Lewandowski strzela kontaktowego gola we Frankfurcie. Przegrywaliśmy 1:2

Poniżej: Feta na Stadionie Narodowym po zwycięstwie z Irlandią. Jedziemy do Francji!



Koniec fragmentu

Zapraszamy do księgarń  
i na [www.labotiga.pl](http://www.labotiga.pl)

**EQN**

WYDAWNICTWO  
*SINE QUA NON*

